

Ryszard Szewczyk

Ślepy zaułek głównego nurtu ekonomii

Jednym z podstawowych narzędzi analizy makroekonomicznej w ramach tzw. głównego nurtu teorii ekonomii jest aktualnie model Gerarda Debreu. Jest to zaksjomatyzowana i rozwinięta wersja walrasowskiego modelu równowagi ogólnej, który dla wielu ekonomistów stał się kamieniem milowym rozwoju teorii ekonomii¹. Na tym modelu oparta jest teoria równowagi ogólnej z wszystkimi jej implikacjami dla polityki monetarnej i fiskalnej, teoria tzw. sprawiedliwości dystrybucyjnej i wiele innych, które odciskają swoje piętno zarówno na stosunkach społecznych, jak i – w szczególności – na stosunkach gospodarczych we współczesnych państwach nazywanych – całkiem niesłusznie – krajami o gospodarce rynkowej.

Celem tego artykułu jest wykazanie realnych konsekwencji skrajnych uproszczeń i założeń poczynionych przez G. Debreu, które skłaniają mnie do odrzucenia tego modelu. W przeciwieństwie bowiem do poglądów głoszonych przez niektórych teoretyków uważam, że zadaniem nauki nie jest tworzenie abstrakcyjnych bytów, które nijak się mają do rzeczywistości, lecz jej wyjaśnianie w sposób nieurągający elementarnym zasadom logiki. W drugiej jego części prezentuję alternatywne podejście, wolne od takich uproszczeń, które pozwala inaczej spojrzeć zarówno na cel działalności gospodarczej ludzi, jak i na wynikające z niego stosunki między nimi. Na końcu zaś znajduje się formalny dowód na to, że pieniądź jest jedynie pośrednikiem w wymianie rynkowej, a jego podstawowym zadaniem jest w tej roli przesuwanie w czasie momentu wydatkowania dochodu w stosunku do momentu jego uzyskania.

Na czym polega problem z modelem Debreu?

Model równowagi ogólnej L. Walrasa bazował na rozróżnieniu dwóch kategorii towarów, a mianowicie czynników produkcji oraz produktów końcowych, a jego rozwiązanie miało określać warunki równowagi pomiędzy popytą produktów końcowych a popytem na nie. W modelu G. Debreu, dwa rodzaje towarów wyróżnione przez L. Walrasa zostały zastąpione jedną kategorią towaru ekonomicznego, który stał się tzw. pierwotnym pojęciem tego modelu, a w to

miejsce pojawiły się dwie kategorie podmiotów gospodarczych, a mianowicie konsumenci i producenci.

W modelu ekonomii Debreu towarem jest każde dobro albo usługa, które da się w pełni określić przez zespół jego cech fizycznych oraz miejsce i czas jego dostępności na rynku². Poczynienie dodatkowych założeń o nieskończonej podzielności oraz o tym, że każdy towar można rozpatrywać z dwojakiej perspektywy, producenta i konsumenta, pozwoliło teoretykom uczynić matematyczną reprezentacją każdego towaru system liczb rzeczywistych \mathbf{R} , co przy liczbie wszystkich towarów równej l oraz po przypisaniu każdemu towarowi ceny p stwarza l -wymiarową przestrzeń towarów i cen \mathbf{R}^l .

W przestrzeni tej działają podmioty gospodarcze, czyli konsumenci i producenci, którzy stanowią dwa kolejne pojęcia pierwotne systemu ekonomii Debreu. Konsumenci są w tym systemie charakteryzowani przez przypisane im zbiory konsumpcji, w ramach których – zgodnie z założeniem modelu – maksymalizują oni swoje preferencje, realizując właściwe im plany konsumpcji. Plany te są podzbiórami przestrzeni towarów i cen o własnościach będących aksjomatami systemu. Natomiast producenci są charakteryzowani przez przypisane im zbiory produkcji, które także są aksjomatycznie określonymi podzbiórami przestrzeni \mathbf{R}^l , i w ramach tych zbiorów maksymalizują oni swój cel, jakim jest zysk, realizując swoje plany produkcji³.

Przyjęcie w modelu Debreu takiej konwencji w odniesieniu do towarów oraz do podmiotów tego systemu powoduje, że dany towar może stanowić tzw. wejście w planie produkcji jakiegoś producenta, i wtedy współrzędna wektora planu produkcji reprezentująca ilość (i wartość) tego towaru ma znak ujemny, albo też może stanowić wejście planu konsumpcji jakiegoś konsumenta, ale wtedy odpowiednia współrzędna planu konsumpcji tego konsumenta będzie miała znak dodatni. Każdy towar w ekonomii Debreu ma więc dwoisty charakter, a wszystko zależy od tego, czy kupuje go producent, czy konsument.

Dotąd wszystko wydaje się być w porządku, jakkolwiek nieco podejrzanie wygląda sprawa dwojakiej perspektywy, z jakiej traktowany jest w modelu Debreu taki sam towar. Tym jednak, czego nie mogę zaakceptować, jest konwencja przyjęta przez Debreu w odniesieniu do podmiotów gospodarczych. Zgodnie z tą konwencją, w modelu gospodarki składającej się na przykład z dwóch osób wytwarzających i wymieniających między sobą towary, podmiotów gospodarczych jest cztery; dwóch producentów i dwóch konsumentów, i każdy z nich może zawierać transakcje z pozostałymi trzema. Będąc producentami, osoby te maksymalizują zyski, a występując w roli konsumentów – maksymalizują użyteczność realizując swoje preferencje. Dobrym przykładem tego, jak dalece rozmiął się z rzeczywistością autor modelu, jest następujący *passus*: „Osoba, która kupuje dom (...) dla własnego użytku (...) gra dwie role: producenta, który kupuje domy (...) w celu sprzedaży usług mieszkaniowych, i konsumenta, który

kupuje te usługi mieszkaniowe (...)”⁴ Znaczy to, że według Debreu człowiek kupujący dla siebie dom, samochód, czy jakiegokolwiek inne dobro trwałego użytku wcale go nie kupuje dla zaspokojenia swoich potrzeb, lecz robi to dla osiągnięcia zysku z wynajmu tych składników majątku samemu sobie. Logiczny wniosek musi więc być taki, że im więcej zysku na sobie osiągnie, tym większe zapewni sobie możliwości konsumpcji! Proponuję w związku z tym, aby adwokaci modelu Debreu zastosowali metodę swojego mistrza do siebie i zaczęli maksymalizować swoją konsumpcję, finansując ją jako konsumenci z dochodów pochodzących wyłącznie z udziałów w zyskach osiąganych jako producenci ze sprzedaży samym sobie efektów własnych przemyśleń z zastosowaniem honorariów na poziomie godnym noblistów. Czy znajdzie się ktoś chętny?

Drugim powodem braku akceptacji dla podejścia zaproponowanego przez Debreu jest fakt, który został przeoczony, jak się zdaje, zarówno przez twórcę modelu, jak i przez następców, a który wynika z samej definicji towaru ekonomicznego. Skoro towarem ekonomicznym jest w modelu Debreu dowolne dobro lub dowolna usługa oferowana na rynku w danym czasie i miejscu, to każdy człowiek, który występuje jako podmiot na rynku, bez względu na to, jaki towar oferuje innym, musi zostać uznany za producenta. W szczególności za producentów muszą zostać uznani wszyscy pracownicy najemni, czyli ci wszyscy konsumenci, którzy oferują innym swoją pracę w zamian za wynagrodzenie. Ludzie ci sprzedają wszak swoje usługi, a więc towary w sensie Debreu, a fakt, że czynią to jako osoby zatrudnione u kogoś, kto traktowany jest w modelu jako producent, nie może być dobrym kryterium uznania takiej usługi za coś odmiennego od usług świadczonych na własny rachunek.

O tym, że jest to kryterium o charakterze woluntarystycznym, stosowane „na siłę”, które stanowi słabe ogniwo nie tylko modelu Debreu, ale całej walrasowskiej ekonomii politycznej, można się łatwo przekonać, zakładając powszechne samozatrudnienie pracowników najemnych jako jedyną legalną formę prawną odpłatnego wykonywania wszelakich usług. Model rozpada się wtedy całkowicie. Używając bowiem stosowanej w nim konwencji, usługi pracy najemnej, jako towar oferowany na rynku, muszą stanowić element wyjścia wektora planu „produkcji” wszystkich pracowników najemnych ze znakiem dodatnim, tak samo jak każdy inny produkt wytwarzany przez producentów, a wszelkie zużywane przez nich produkty i usługi – za elementy wejścia w takimże planie ze znakiem ujemnym. Jedynymi konsumentami, których to nie dotyczy, ponieważ nie są oni zarazem producentami, są osoby niewykonyjące żadnej pracy zarobkowej, utrzymywane przez innych, czyli osoby otrzymujące konsumowane towary poza rynkiem, a więc mające po stronie wyjścia w planie konsumpcji same zera.

W takim wypadku jednak ewidentnie fałszywa staje się podstawowa teza ekonomii politycznej, także w wydaniu Debreu, iż celem działania producentów jest maksymalizacja zysku. Jeżeli bowiem za zysk j -tego producenta

uznamy, zgodnie z definicją⁵, iloczyn skalarny systemu cen p i planu produkcji tego producenta, y_j , czyli różnicę wszystkich dochodów i wszystkich wydatków j -tego producenta, to zysk całkowity wszystkich producentów, łącznie z pracownikami najemnymi, wyniesie zero, ponieważ każdy dochód dowolnego podmiotu musi być wydatkiem co najmniej jednego innego i na odwrót, każdy jego wydatek musi być dochodem co najmniej jednego innego. Poza tym, gdyby uznać maksymalizację zysku za rzeczywisty cel działania każdego producenta, to jedynym sposobem realizacji takiego celu przez producentów-pracowników najemnych byłaby zerowa konsumpcja, bo tylko wtedy ich zysk byłby maksymalny, równy dochodowi. Nie sądzę, aby takie podejście znalazło wielu zwolenników.

Takie same zastrzeżenia dotyczą innej kluczowej kategorii makroekonomicznej tego modelu, jaką jest całkowita produkcja (podaż). Wielkość ta jest sumą produkcji netto wszystkich producentów występujących w modelu ekonomii Debreu, w której „(...) znoszą się wszystkie półprodukty, które przechodzą między producentami (każde takie dobro pojawia się raz jako wyjście ze znakiem „+”, a raz jako wejście ze znakiem „-”)⁶. Jeżeli bowiem – zgodnie z definicją towaru – za producentów uznamy wszystkich świadczących odpłatnie jakiegokolwiek usługi, a nie ma żadnych logicznych powodów, aby tego nie zrobić, to wtedy okazuje się, że cała wymiana zachodzi między producentami i w konsekwencji każde dobro musi zostać uznane za dobro pośrednie. Nie ma to oczywiście sensu, jeżeli przyjmiemy walrasowskie znaczenie tego terminu. Wystarczy jednak zmienić nieco podejście do procesów zachodzących w gospodarce, a wszystko staje się jasne i logiczne.

Każdy towar oferowany na rynku jest rzeczywiście dobrem pośrednim, ale w innym znaczeniu, a mianowicie stanowi dla jego oferenta narzędzie, które – użyte jako przedmiot wymiany rynkowej – umożliwi zaspokojenie własnej potrzeby dobrami i usługami wytworzonymi przez innych. Dla wytwórców dóbr takim narzędziem są wyprodukowane przedmioty przeznaczone na sprzedaż, a dla reszty uczestników wymiany rynkowej – świadczone odpłatnie usługi. Z tego zaś wynika, że ludzie dążący do zaspokojenia własnych potrzeb różnią się jedynie sposobem, w jaki chcą to osiągnąć⁷.

W związku z podanymi zastrzeżeniami uważam, że jedyną rzeczą, którą można uznać za poprawną w modelu ekonomii Debreu, jest definicja towaru. Resztę należy odrzucić jako rozumowanie oczywiście błędne.

Niewalrasowski model gospodarki

Odrzuciwszy model Debreu, chcę zaproponować spojrzenie na procesy gospodarcze z innej perspektywy, całkowicie odmiennej od tej, którą narzucił Leon Walras i która dominuje w różnych odmianach do dziś. W odróżnieniu od

sformalizowanych i wysoce abstrakcyjnych modeli matematycznych, które – w mojej ocenie – więcej zaciemniają niż wyjaśniają, mój model gospodarki operuje prostymi i intuicyjnie zrozumiałymi dla każdego pojęciami i kategoriami, które – co niezmiernie ważne – mają swoje odpowiedniki w świecie realnym. W przeciwieństwie do innych, w moim modelu jedynymi rzeczywistymi podmiotami gospodarczymi są ludzie. Jest w nim oczywiście także miejsce dla różnych organizacji stworzonych przez ludzi, w tym – dla przedsiębiorstw, ale – zgodnie z logiką i zdrowym rozsądkiem – tworom takim nie przypisuję żadnych zdolności sprawczych niezależnie od ich formy organizacyjnej i prawnej. Podmioty takie traktuję jedynie jako sposób jednoczenia wysiłków pewnej grupy ludzi dla osiągnięcia jakiegoś wspólnego celu, ale celu ludzi, a nie organizacji! Fakt tworzenia takich organizacji absolutnie nie oznacza, że powstają wskutek tego jakieś nowe podmioty gospodarcze, ani – tym bardziej – że podmioty takie są zdolne do tworzenia czegokolwiek, co nie byłoby efektem działania tworzących je ludzi.

Założenia mojego modelu są następujące:

- każdy może produkować, sam lub we współpracy z innymi, dowolne dobra lub świadczyć dowolne usługi i oferować je jako towar na rynku; towarem jest zatem to, co jest przedmiotem oferty rynkowej,
- nie ma podatków ani wydatków publicznych, a gospodarka jest zamknięta na wymianę z zagranicą, albo – co na jedno wychodzi – obejmuje cały świat.
- jedynym narzędziem umożliwiającym zarówno dokonywanie, jak i przyjmowanie zapłaty jest personalizowana procesorowa karta kredytowa z nieograniczonym limitem zadłużenia, wymagająca równoczesnego użycia karty płatnika i otrzymującego zapłatę,
- w momencie dokonywania zapłaty saldo karty płacącego jest pomniejszane, a saldo otrzymującego zapłatę – powiększane o tę samą kwotę,
- zobowiązania pieniężne mogą zaciągać wyłącznie ludzie,
- w momencie rozpoczęcia rozważań stan każdej karty jest zerowy.

Aby zapewnić sobie i swoim bliskim pożądaną jakość życia, człowiek potrzebuje przede wszystkim różnych dóbr; część z nich jest niezbędną do przeżycia, inne są potrzebne do podnoszenia jakości życia. Nie ulega więc wątpliwości, że każdy człowiek potrzebuje do życia określonej ilości różnych dóbr. Nie wymaga także dowodu, że zdobycie jakiegokolwiek dobra wymaga wysiłku włożonego w działania, które prowadzą do uzyskania tego dobra⁸.

Każdą społeczność ludzką, bez względu na to, w jakiej skali to rozpatrujemy, da się podzielić na trzy rozłączne podzbiory:

- tych, którzy co do zasady wytwarzają jakieś dobra samodzielnie lub we współpracy z innymi, albo pozyskują je ze środowiska naturalnego, stając się ich właścicielami i dobra te oferują innym na rynku,
- tych, którzy co do zasady występują na rynku, ale nie mają dóbr

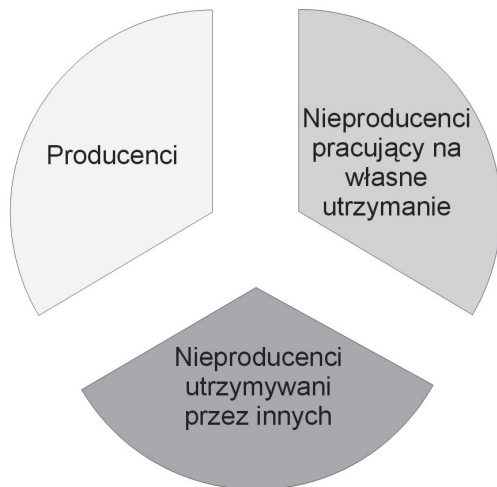
nadających się do zaoferowania oraz

- tych, którzy co do zasady nie są uczestnikami rynku,

przy czym pod pojęciem „uczestnik rynku” rozumiem osoby lub grupy osób, które oferują innym jakieś efekty własnej aktywności w zamian za te, które chcą nabyć od innych, a termin „co do zasady” oznacza, iż na przykład utrzymywane przez pracujących rodziców dzieci i ich babcia nie stają się producentami przez fakt, że nazbierały w lesie jagód lub grzybów i sprzedały je przejeżdżającym koło zagrody podróżnym. Precyzja przy proponowanym podziale wcale nie jest niezbędna do tego, aby opisać sens i mechanizm procesów gospodarczych.

Członków pierwszej z wyróżnionych grup będę nazywał **producentami**, członków drugiej – **nieproducentami pracującymi** na własne utrzymanie, a członków trzeciej – **nieproducentami utrzymywanymi przez innych**. Zarówno producenci, jak i wszyscy nieproducenti są oczywiście konsumentami. Dokonany podział jest przedstawiony na rysunku poniżej

Podział ludzi z punktu widzenia sposobu zdobywania dóbr



Źródło: Opracowanie własne

Przedstawiony podział ludzi na producentów i nieproducentów nie wyklucza możliwości dzielenia dowolnej zbiorowości ludzkiej na dowolną liczbę podzbiorów według dowolnych innych kryteriów, z czego wynika, że każdy członek wyróżnionych podgrup może być równocześnie zaliczany do dowolnej liczby innych grup i klas, na jakie ktoś zechce tę społeczność podzielić. Bez względu na liczbę takich podziałów, bezdyskusyjne jest to, że w ich wyniku nie rośnie liczba podmiotów tworzących daną społeczność. Z faktu, że np. 10 osób

założyło spółkę akcyjną wcale nie wynika, że po wpisaniu jej do rejestru osób gospodarujących jest 11. Warto także dodać, że dokonany podział nie jest dany raz na zawsze i że każdy z aktualnych producentów może przejść w dowolnym momencie do grupy nieproducentów, pracujących lub nie, podobnie jak każdy z dotychczasowych nieproducentów pracujących na własne utrzymanie może stać się producentem, albo przejść na utrzymanie innych. Takie przejścia w niczym nie zmieniają istoty tego, co dzieje się na rynku.

Skoro producenci są z definicji jedynymi osobami wytwarzającymi i oferującymi na rynku wszelkie dobra, to pozostali, czyli nieproducenci, mogą je dostać wyłącznie od producentów. Jeżeli przyjmiemy dość oczywiste założenie, że żaden z producentów nie jest skłonny **stale** oddawać swoich dóbr bezinteresownie komukolwiek spoza grona bliskich mu osób, to w każdym wypadku za swój towar zażąda jakiegoś ekwiwalentu.

Jedynym ekwiwalentem, jaki za nabywane dobra mogą zaoferować występujący na rynku nieproducenci, są usługi. Patrząc zatem w skali makroekonomicznej, dostrzeżemy, że występujący na rynku nieproducenci płacą producentom za dobra otrzymywane od nich w drodze wymiany rynkowej swoimi usługami.

Zachowując konsekwentnie makroekonomiczny punkt widzenia i uznając mikroekonomiczną zasadę dobrowolności wymiany rynkowej, musimy dalej stwierdzić, że pomiędzy producentami a pracującymi nieproducentami dochodzi w istocie do wymiany barterowej, w wyniku której każda ze stron otrzymuje to, co jest jej potrzebne do zaspokojenia jej potrzeb, czyli producenci – potrzebne im usługi, a nieproducenci – potrzebne im dobra. Fakt zaś, że doszło do wymiany, dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że łączna wartość dóbr przekazanych nieproducentom musiała zostać przez producentów uznana za równą łącznej wartości świadczeń otrzymanych i vice versa, a więc że wymiana ta jest ekwiwalentna⁹.

Obserwując przez jakiś czas procesy gospodarcze zachodzące w danej społeczności, zauważymy, że pewne dobra pojawiają się, potem zmieniają właścicieli, po czym bezpowrotnie znikają, że inne dobra pozostają, ale nie są używane, a jeszcze inne służą ich właścicielom do różnych celów przez dłuższy czas. Jeżeli zasób dóbr drugiego i trzeciego rodzaju rośnie, to możemy stwierdzić, że obserwowana społeczność bogaci się. Jeżeli jednak wyprodukowane dobra nie są przez właścicieli do niczego używane, to możemy stwierdzić, że zostały wytworzone niepotrzebnie lub że z czasem stały się niepotrzebne. Tak czy inaczej, patrząc na tę społeczność „z góry” dostrzeżemy tylko materialne efekty działań jej członków w postaci różnych rzeczy, które zostały jakoś między nich rozdzielone. Nic ponadto.

Prawie taki sam obraz pojawi się wtedy, gdy będziemy obserwować procesy gospodarcze w skali mikroekonomicznej, a potem zsumujemy otrzymany

wynik, wykorzystując podane wyżej założenia modelu. Zgodnie z tymi założeniami, każdy uczestnik rynku może kupować w dowolnym momencie dowolne dobra i usługi, płacąc za nie zgodnie z zasadami systemu pieniężnego; jeżeli ma pieniądze (czyli dodatnie saldo na swojej karcie), to przekazanie ich sprzedawcy powoduje zmniejszenie posiadanej kwoty, a jeżeli pieniędzy nie ma, to po transakcji pojawi się saldo ujemne, czyli powstanie dług. Zgodnie z normalnymi zasadami dług taki istnieje dotąd, aż dłużnik sprzeda cokolwiek, co inni zechcą kupić i otrzyma za to zapłatę, która zmniejszy lub zlikwiduje zadłużenie. Jeżeli jakiegokolwiek dobra albo usługi kupuje na takiej zasadzie producent, to swoje zobowiązanie pieniężne może spłacić jedynie przez sprzedaż swoich własnych dóbr innym uczestnikom, zarówno producentom, jak i nieproducentom. Jeżeli jakiegokolwiek dobro albo usługę kupuje z kredytu nieproducent, to swoje zobowiązanie pieniężne może spłacić jedynie, sprzedając komukolwiek swoje usługi.

W każdej transakcji kupna-sprzedazy jej strony ustalają cenę dobra albo usługi. Jeżeli dochodzi do zawarcia transakcji, sprzedawca otrzymuje niezwłocznie zapłatę ustalonej kwoty i o tę samą kwotę zmniejszają się zasoby pieniężne kupującego, a jeżeli były one niewystarczające, to – oczywiście – pojawia się lub rośnie zadłużenie.

Analizując poszczególne transakcje, zauważymy, że każdy z kontrahentów musi ponieść określoną ofiarę po to, aby otrzymać na rynku od drugiej strony to, co jest mu potrzebne. Dla sprzedawcy tą ofiarą jest konieczność pozbycia się posiadanego dobra w zamian za potrzebne pieniądze. Dla nabywcy natomiast ofiarą jest przekazywana kwota pieniędzy, a zdobyczą – potrzebny towar. Każda ze stron oddaje więc coś mniej potrzebnego w zamian za coś potrzebne bardziej. Na tym polega sens wymiany rynkowej. Skoro do niej dochodzi, musi to oznaczać, że każda ze stron uznała, iż rzecz, którą otrzymała, jest warta rzeczy oddanej w zamian, czyli że jest warta poniesionej ofiary.

Wynika z tego, że przedmioty wymiany posiadają wartość, ale wyłącznie dla osób dokonujących wymiany i tylko w tym momencie, w którym się to dzieje. Tę wartość wyznacza wielkość ofiary ponoszonej dla zdobycia tego, co każda ze stron otrzymuje w wyniku wymiany. Potwierdzeniem, że taka jest właśnie natura wartości jest fakt, że ceny, jaką za określony towar płaci jedna osoba, często nie akceptuje w tym samym miejscu i czasie wiele innych osób, które albo otwarcie stwierdzają, że ten towar nie jest wart owej ceny, albo po prostu go nie kupują, nie komentując. Co więcej, nierzadko sam kupujący w chwilę po zakupie stwierdza, że „nie było warto”. Wartość okazuje się więc kategorią czysto subiektywną, zależną od okoliczności, w jakich dochodzi do wymiany.

Potwierdzenie tego, że wartość jest kategorią wyłącznie subiektywną, znajdziemy w moim modelu, jeżeli w dowolnym momencie przeprowadzimy analizę dokonanych w jakimś okresie transakcji oraz ich skutek. Sumując wartość poszczególnych dóbr i usług sprzedanych w danym okresie, otrzymamy wartość

przekazanych sobie przez kontrahentów ekwiwalentów; z jednej strony wartość towarów, z drugiej – wartość kwot pieniężnych. Warto przy tym pamiętać, że te pieniądze stanowią dla ich posiadaczy wartość przekazaną im przez kupujących jako ekwiwalent za zakupione towary. Jest to wartość świadczeń, jakie kupujący musieli lub będą musieli wykonać, aby te pieniądze zarobić. W konsekwencji musimy uznać, że pomiędzy kupującymi i sprzedającymi przepłynęła w analizowanym okresie w przeciwnych kierunkach łącznie podwójna wartość zakupionych dóbr i usług. Taki jest wynik analizy strumieni wartości przepływających wskutek przeprowadzanych transakcji.

Jak już wspomniałem, spośród dóbr wyprodukowanych i sprzedanych przez producentów ich odbiorcom, tylko część zostaje przez ich nabywców zachowana dłużej. Ta część powiększa zasób majątku rzeczowego poszczególnych właścicieli, a tym samym – zasób majątku całej społeczności. Pozostałe dobra znikają bez śladu, są zużywane jednorazowo. Z całej „wartości” produkcji sprzedanej pozostaje więc jedynie jakaś jej część, przy czym w każdym indywidualnym przypadku różni się ona od tej, jaką rozpatrywane dobra miały w momencie dokonywania transakcji. Wartość pierwotna tych przedmiotów ma więc jedynie znaczenie historyczne.

Wartość jako kategoria makroekonomiczna jest koncepcją zupełnie pozbawioną sensu i jakiegokolwiek znaczenia, a zastosowana dla celów politycznych, prowadzi wprost na manowce¹⁰. Potwierdzenie tego znajdziemy w moim modelu, jeżeli przeanalizujemy w dowolnym momencie sytuację majątkową poszczególnych członków społeczeństwa oraz stan majątku w skali całej gospodarki. Okaze się wtedy, że **każdy** człowiek posiada więcej lub mniej różnorodnych dóbr, jakie udało mu się zgromadzić i nie zużyć do chwili, w której robimy analizę, a do tego **pewna liczba** ludzi ma należności pieniężne, **pewna** – zobowiązania pieniężne, a **reszta** nie ma ani należności, ani zobowiązań. Ci, którzy mają należności, są – jak już wspomniałem – wierzycielami netto, ponieważ do chwili analizy nie wykorzystali nadwyżki świadczeń wykonanych nad otrzymanymi od innych, czyli nie wykorzystali otrzymanego dochodu¹¹. Ich majątek składa się więc z posiadanych rzeczy oraz z ucieleśnionego w posiadanych zasobach pieniężnych prawa do otrzymania dalszych świadczeń w postaci dóbr i usług o określonej wartości.

Osoby mające zobowiązania pieniężne są dłużnikami netto, ponieważ dostały na rynku więcej od innych członków społeczeństwa, niż same im przekazały. Ich majątek składa się zatem tylko z rzeczy, ale część z tych rzeczy nie została jeszcze „opłacona” własnym wysiłkiem i trzeba to będzie zrobić w bliższej lub dalszej przyszłości.

Pozostali „są na zero”, co oznacza, że wszystko co posiadają albo zostało przez nich „opłacone” ich własnym wysiłkiem, albo też posiadane rzeczy dostały za darmo od innych.

Oczywiście, zgodnie z zasadą działania wykorzystywanej tu koncepcji systemu pieniądza kredytowego, sumie należności pieniężnych zawsze odpowiada suma zobowiązań pieniężnych, a więc majątek całego społeczeństwa składa się wyłącznie ze zgromadzonych dóbr; zarówno nowych, jak i używanych, zarówno wykorzystywanych przez właścicieli, a więc potrzebnych, jak i nieużywanych przez nikogo, a więc niepotrzebnych. Dobra te dla każdego właściciela z osobna mają jakąś wartość, ale wszystkie razem nie mają żadnej wartości obiektywnej. Obiektywne jest jedynie to, że dobra te istnieją i do kogoś należą.

Natomiast coś takiego, jak majątek pieniężny w skali makroekonomicznej nie istnieje, bo istnieć nie może. Pieniądz jest bowiem tylko pośrednikiem w wymianie, przekazem na dowolne dobra i usługi. A przekaz to wierzycelność, czyli stosunek prawny pomiędzy przekazującym a przekazanym. Jak długo taki przekaz istnieje, tak długo jedna jego strona jest dłużnikiem, a druga wierzycielem na taką samą kwotę. Pieniądz służy zatem tylko do przesuwania w czasie momentu wykonania świadczenia przez dłużnika w stosunku do momentu otrzymania przez niego jakiegoś innego świadczenia, które spowodowało, że stał się on dłużnikiem, pełniąc w tym czasie rolę dowodu istnienia takiej wierzycelności. Ta jego rola jest fundamentalną i praktycznie jedyną, jaką ma on do odegrania w gospodarce rynkowej¹².

Popyt a dochód

Na koniec chcę jeszcze przedstawić formalny dowód na to, że ilość pieniądza w obiegu nie ma żadnego wpływu na rozmiary popytu, ponieważ zadanie pieniądza polega tylko na legitymizacji posiadacza do zakupów na rynku i do przesuwania w czasie momentu dokonywania zakupu w stosunku do momentu otrzymania dochodu. Czynnikiem przesądzającym o wielkości popytu jest natomiast dochód. Dla przeprowadzenia tego dowodu nie jest konieczne odwoływanie się do wykorzystywanej wyżej koncepcji pieniądza kredytowego.

Jeżeli przez e_{kij} oznaczymy wydatek dowolnej osoby k na produkt (dobro albo usługę) i w jednostce czasu (okresie) j , a przez y_{kj} oznaczymy łączny dochód (w znaczeniu przychód) tej osoby w okresie j ze sprzedaży dóbr i usług, to łączny popyt osoby k w ciągu jej życia, czyli łączne jej wydatki na wszystkie dobra i usługi, wyniesie:

$$D_k = \sum_{i=1}^n \sum_{j=1}^m e_{kij}, \quad (1)$$

a łączny dochód ze sprzedaży dóbr i usług osiągany przez osobę k w ciągu całego jej życia wyniesie:

$$Y_k = \sum_{j=1}^m y_{kj} \quad , \quad (2)$$

gdzie: n – liczba produktów oferowanych na rynku,
 m – liczba jednostek czasu życia osoby k .

Zakładając możliwość zaciągania kredytów i pożyczek pieniężnych, każda osoba może dokonywać zakupów przed osiągnięciem dochodu, jeżeli tylko przekona pożyczkodawcę, że w uzgodnionym czasie osiągnie dochód wystarczający na uregulowanie długu. Nie wymaga natomiast żadnych założeń możliwość gromadzenia przez poszczególne osoby oszczędności pieniężnych, ponieważ jest to immanentna cecha systemu gospodarki pieniężnej¹³. W związku z tym w dowolnym momencie t sytuacja finansowa osoby k jest dana wyrażeniem:

$$S_{kt} = Y_{kt} - D_{kt} = \sum_{j=1}^t y_{kj} - \sum_{i=1}^n \sum_{j=1}^t e_{kij} \quad (3)$$

Jeżeli $S_{kt} > 0$, to osoba ta ma oszczędności, a jeżeli $S_{kt} < 0$, osoba ta jest dłużnikiem.

W formule (3) nie są uwzględnione skutki przepływów pieniężnych o charakterze transferowym, tzn. darowizny pieniężne oraz środki pieniężne znalezione, wyłudzone lub skradzione, ponieważ w takim wypadku kto inny otrzymuje dochód, a kto inny go wydaje, ale ostateczny efekt jest taki sam; źródłem pokrycia wydatków jest wyłącznie dochód osiągnięty ze sprzedaży dóbr i usług.

Jeżeli założymy dalej, że wszyscy ludzie wykazują raczej awersję do długu, który mógłby stanowić obciążenie dla ich zstępnych, to planując wydatki w dowolnym momencie t , każdy stara się nie przekroczyć progu zadłużenia, przy którym pozostały do wyrównania dług byłby większy od sumy spodziewanych w pozostałym okresie życia dochodów pomniejszych o konieczne wydatki bieżące w tym okresie.

Przekładając to na język sformalizowany, otrzymamy ograniczenie budżetowe osoby k w momencie t o postaci:

$$S_{kt} + Y_{kt}^e - E_{kt}^e \geq 0, \quad (4)$$

gdzie

$$Y_{kt}^e = \sum_{j=t}^m y_{kj}^e \quad (5)$$

oznacza łączny oczekiwany od momentu t do m dochód osoby k , a

$$E_{kt}^e = \sum_{j=t}^m \sum_{i=1}^n e_{kij}^e, \quad (6)$$

oznacza łączne możliwe wydatki tej osoby od momentu t do m .

Ograniczenie to należy traktować jako **intencję**, którą kierują się ludzie

w swoim postępowaniu. W rzeczywistości zdarzają się sytuacje, w których pewna liczba osób pozostawia po sobie długi, których nie zdążyła wyrównać swoimi świadczeniami na skutek zaistnienia nieprzewidzianych okoliczności, podobnie jak zdarzają się osoby zostawiające swym spadkobiercom niewydane oszczędności pieniężne.

Sumując oczekiwane od momentu t do m dochody, wydatki, a także zgromadzone dotąd oszczędności wszystkich osób, otrzymamy odpowiednio zagregowany oczekiwany dochód całej gospodarki:

$$TY_t^e = \sum_{k=1}^p \sum_{j=t}^m Y_{kj}^e ; \quad (7)$$

zagregowane wydatki wszystkich członków tej społeczności, czyli zagregowany popyt:

$$TE_t^e = \sum_{k=1}^p \sum_{j=t}^m E_{kj}^e ; \quad (8)$$

oraz zagregowane oszczędności

$$TS_{kt} = \sum_{k=1}^p S_{kt} , \quad (9)$$

gdzie p oznacza liczebność populacji.

Ze względu na fakt, że każdy wydatek jakiegokolwiek osoby jest automatycznie dochodem co najmniej jednej innej, to zagregowane wydatki, czyli łączny popyt wszystkich członków danej społeczności w dowolnym okresie musi być równy łącznemu dochodowi tych ludzi, czyli

$$TE_t^e = TY_t^e .$$

Z tego zaś wynika, że

$$TS_{kt} = 0 ,$$

czyli że suma wszystkich posiadanych oszczędności w dowolnym momencie t musi być równa sumie wszystkich zobowiązań, czyli że oszczędności stanowią składnik majątku każdego, kto je posiada, natomiast w skali makroekonomicznej nie istnieje majątek finansowy. Warto przy tym zauważyć, że prawdziwość tego stwierdzenia nie zależy od jakichkolwiek dodatkowych okoliczności czy warunków.

Z dotychczasowych rozważań wynika, że jedynym wyznacznikiem popytu jest dochód. W skali mikroekonomicznej wyznacza on łączny popyt każdego człowieka w ciągu jego życia, przy czym moment wydatkowania dochodu może wyprzedzać moment jego uzyskania, powstają wtedy długi, albo następować po jego uzyskaniu, a wtedy pojawiają się oszczędności. W skali makroekonomicznej natomiast popyt w każdym momencie i w dowolnie długim okresie musi być dokładnie równy dochodowi w tym okresie; tu nie może być żadnych przesunięć.

Wnioski

Z perspektywy modelu opartego na koncepcji pieniądza kredytowego, który jest tzw. pieniądzem wewnętrznym (*inside money*), powstającym w sferze realnej, widać zatem, że:

- jedynym motywem skłaniającym ludzi do działania jest konieczność zaspokajania potrzeb,
- jedynym efektem działalności gospodarczej ludzi są dobra i usługi, przy czym o ile można wyprodukować dobra niepotrzebne, o tyle nie jest możliwe świadczenie niepotrzebnych usług, natomiast w skali makroekonomicznej nie istnieje majątek finansowy,
- jedynym powodem wymiany rynkowej jest zamiana czegoś mniej potrzebnego, na coś potrzebne bardziej,
- jedynym warunkiem pojawienia się popytu na cokolwiek jest wystąpienie potrzeby,
- jedynym zadaniem pieniądza jest zagwarantowanie wzajemności i ekwiwalentności świadczeń, czyli zapewnienie przestrzegania elementarnej zasady tzw. sprawiedliwości wyrównawczej, sformułowanej na przełomie II i III wieku przez rzymskiego prawnika Ulpiana, która mówi, że sprawiedliwe jest oddać każdemu to, co mu się należy.

Z tej perspektywy widać także i to, że pieniądz tworzony dzisiaj w sferze monetarnej jako tzw. pieniądz zewnętrzny (*outside money*) po to, aby za jego pomocą powiększać tzw. wartość nowowytworzoną, czyli dochód narodowy, sam jest iluzją majątku i służy do pogoni za równie iluzoryczną wartością. Działanie tego systemu pieniężnego jest dokładnym zaprzeczeniem zasady sprawiedliwości wyrównawczej.

Brief summary

The aim of the paper is to evidence the error made in the model of economy of G. Debreu. The author shows also how a slightly modified view on money makes it possible to notice what is disregarded under the rules of the so called “mainstream” of economic theories. A simplified “no-state” model of the economy is being used for reasoning, where people use only the pure credit money while making transactions with each other. Due to the rules of the system a sum of accounts due is fully offset by the sum of accounts payable with the latter being repaid only by rendering a service or by selling any goods by the debtor.

The findings are that:

- the only motive that makes people act is fulfilling their needs,
- the only result of their economic activity are goods and services needed to match their needs, no financial wealth exists in macroeconomic terms,
- the only reason that makes people do transactions on the market is to get something more needed in exchange for something less needed,
- the only condition for demand to emerge is feeling the need,
- the only role money is to play is to guarantee mutuality and equality of the exchange.

Przypisy

- ¹ Por.: A. Malawski, *Metoda aksjomatyczna w ekonomii*. Studia nad strukturą i ewolucją systemów ekonomicznych. Ossolineum. Wrocław 1999, s. 52
- ² Zob.: A. Malawski, *Metoda aksjomatyczna ...*, op. cit. s. 65.
- ³ Tamże, s. 66
- ⁴ G. Debreu, *Theory of Value*. Yale University Press, New Haven and London, s. 51 (tłumaczenie RS)
- ⁵ A. Malawski, *Wprowadzenie do ekonomii matematycznej*. Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Kraków 1999, s. 39.
- ⁶ Tamże, s. 31
- ⁷ Dodatkowym dowodem na to, że wszelka działalność ludzi podejmowana jest wyłącznie w celu zaspokojenia ich potrzeb, są ci, którzy nie korzystają z dobrodziejstw wymiany rynkowej, a wszystko, czego potrzebują, wykonują samodzielnie.
- ⁸ Nie dotyczy ten warunek darowizny oraz przypadkowego znalezienia rzeczy użytecznej. I jedno i drugie zdarza się w życiu, ale bez dowodu można przyjąć, że takie przypadki nie są regułą życia społecznego (kradzież i rabunek, jako działania bezprawne, nie są w modelu uwzględniane).
- ⁹ Na rynku dochodzi także do wymiany w ramach grupy producentów (dobra na inne dobro) oraz w ramach grupy nieproducentów (usługi na inną usługę) na takich samych zasadach.
- ¹⁰ Problem ten omawiam szerzej w książce pt.: *Manowce keynesizmu*. BCF, Bochnia 2005
- ¹¹ Pojęcie „dochód” jest tu użyte w znaczeniu „przychód”
- ¹² Szerzej na ten temat zob.: R. Szewczyk, *Pieniądz a dochód*., Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Bochni „Folia Oeconomica Bochniensia” nr 3/2005.
- ¹³ Na marginesie warto zauważyć, że istnienie pieniądza implikuje nierównowagę pomiędzy podażą i popytem na rynku. O ile w gospodarce opartej na wymianie barterowej popyt stwarzał w naturalny sposób podaż, o tyle w gospodarce pieniężnej ilość pieniądza w obiegu reprezentuje odłożony na pewien czas popyt. Ci więc, którzy poszukują na rynku równowagi, przypominają osoby goniące horyzont